

## Wojciech Stanisławski: Oczom zdumionej publiczności

Czy to tylko nostalgiczna wizyta w Iluzjonie? Nie, to opowieść o wielkim wizerunku, jego rozmyciu i roztrwonieniu.

Historia wizerunków „Solidarności” na ekranie to praca zarazem oczywista, w pewien sposób spóźniona i niedomknięta. Oczywista – ponieważ jest to jedna z tych książek, których późne narodziny zdumiewają. Spóźniona – bo można sobie wyobrazić, jaką siłę miałyby podobna praca wydana u progu lat 90. Wreszcie niedomknięta – bo można się spodziewać, że „S” będzie się pojawiała w filmach nadal, jako echo, fantom, wyrzut czy anachroniczna wydmuszka (kto zaręczy, że po „1670” nie powstanie równie drwiący serial „1980”?). Z tym wszystkim – praca frapująca. Uruchamia wspomnienia, oczywiście (dla niektórych – dubeltowe wspomnienia: uczestników i widzów), ale przede wszystkim stanowi głos (czy nie spóźniony) w rozmowie o tym, co stało się z dziedzictwem „Solidarności”.

Oczywiście, jest to praca ściśle filmoznawcza i pewnie w pierwszym rzędzie przez filmoznawców powinna być oceniana. Zwykły czytelnik pozostaje pod wrażeniem zarówno rozmachu projektu („ekranowe reprezentacje «Solidarności» w filmach fabularnych”), jak jego wyników: Krzysztof Kornacki i Arkadiusz Bilecki przywołują blisko 150 filmów, w których opowieść o „S” stanowi istotny element fabuły. Wydobyli kategorię „marginaliów” (brytyjskich głównie filmów, w

których pojawia się polski motyw), rozważając przy okazji definicję „wizerunku”, wyróżnili sposoby, na które „Solidarność” może być na ekranie obecna – od węzła fabuły czy poszczególnych wydarzeń po scenografię i rekwizyty (zdumiewa ilość cytatów z „Człowieka z żelaza”!). Opisują ezopowe języki, przy pomocy których odwoływano się do „S” w połowie lat 80., ale i lęk cenzorów, dla których aluzją był nie tylko „Nadzór”, ale i „Seksmisja”!). A potem – potem można już zasiąść przed ekranem, a przynajmniej do wypominków.

„To się powinno puszczać w kółko i w kółko, wszystkim robotnikom w Polsce” – ta kwestia Dzidka z „Człowieka z żelaza” jest pierwszym zdaniem książki, mogłaby być i epigrafem. Żaden inny film fabularny (oprócz „Dziecinnych pytań” Janusza Zaorskiego, których produkcję rozpoczęto przed Sierpniem) nie zdążył wejść na ekrany przed 13 grudnia. Te, które ukończono w 1982 i później, trafiające do kin nieraz po kilku latach, rekordziści dopiero w roku 1989 – będą w oczywisty sposób dotknięte stanem wojennym, ich twórcy podejmować będą grę z cenzurą, czasem – bardzo przewrotną i niekoniecznie udaną, czasem podejmować ezopowe wysiłki (ileż aluzji do „S” wskazują autorzy choćby w serialu „Alternatywy 4”!). W rezultacie nagrodzony Złotą Palmą w Cannes (choć, jak piszą Kornacki i Bilecki, bardziej za intencje niż za wynik) film, powstały „na społeczne zamówienie” jak żaden inny w realnym socjalizmie, fikcyjalny, choć wykorzystujący formułę paradokumentu i inscenizacji, z konieczności robiony nieco „na skrót” – pozostał najlepszym filmem „o Solidarności”. Autorzy piszą wręcz o „Człowieku z żelaza” jako o matrycy wszystkich ekranowych opowieści o „S”, do dziś kwestionowanej, lecz niezmienionej.

A potem? Potem zaskakująca swą obecnością na ekranach „Wigilia ‘81” Leszka Wosiewicza i cierpki „Krzyk” Barbary Sass, rozpaczliwe „Bez końca” Krzysztofa Kieślowskiego i groteskowe propagitki Romana Wionczka. Wiele pojawia się w książce smacznych cytatów („Irytowało mnie zachłyśnięcie się klasą robotniczą, ten hurraoptymizm, naiwny entuzjazm, egzaltacja. Chciałam zrobić coś na przekór, pokazać, że Solidarność Solidarnością, a biedni ludzie biednymi ludźmi” – to Agnieszka Holland o „Kobiecie samotnej”). Spostrzeżenia, wydawałoby się, prezentystyczne, którym trudno jednak odmówić racji – jak to o powrocie tradycyjnych, „patriarchalnych” wzorców zachowań, dostrzegalnym choćby w ewolucji postaci Agnieszki między „Człowiekiem z marmuru” a „Człowiekiem z żelaza”. Daje do myślenia i przygnębia podsumowanie potencjalnie wielkiej opowieści: żaden film o „Solidarności” nie uzyskał trwałego obywatelstwa nie tylko w globalnych, popkulturowych kanonach, ale nawet w zestawach „filmowych opowieści o upadku komunizmu”, gdzie znalazły się „Goodbye Lenin”, filmy Sveraka czy Kusturicy.

Może dlatego – można się zastanowić – że były to opowieści o bohaterach, działaczach politycznych, a nie „ludziach w historii”? Ale i to nieprawda: oczywiście, w omawianych filmach pojawiali się Anna Walentynowicz i Ryszard Kukliński, Władysław Frasyniuk i Barbara Sadowska, ale ukazanych z różnych stron bohaterów jest właściwie dwóch: Lech Wałęsa i ks. Jerzy Popiełuszko (ten pierwszy – z naddatkiem hagiografii, ten drugi – z onieśmieleniem, które nie pozwala rozwinąć opowieści; myślę, że dopiero ubiegłoroczna poświęcona mu wystawa w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej mogłaby stać się podstawą uczciwego scenariusza). Podobnie – to już statystyka, ale jak wiele ukazuje! – ekranowa „Solidarność” działa w Warszawie (głównie na Starówce i na Mokotowie) oraz w Stoczni

Gdańskiej, no i w kopalni Wujek. Bohaterami niemal dwóch trzecich filmów fabularnych są inteligenci, artyści – po fali idolatrii „Człowieka z żelaza” robotnicy, chłopci, pielęgniarki „odeszli w sukmanach, kurtach i opończach”. Na ich zaś miejsce przyszli nadreprezentowani porucznicy i majorzy SB. Nie ma (i pewnie już nie będzie?) filmu o strajkach lubelskich, o I KZD, o prawdziwym podziemiu, „Solidarności Walczącej” ani o Okrągłym Stole. Jest „człowiekożelazna” sielanka – po niej zaś *czornucha*, drwina z szybko otłuszczonych działaczy, „Psy”.

No właśnie, „Psy” (oczywiście, uwzględnione i omówione w książce). Wiele można wymienić przyczyn tego zagubienia opowieści, która mogła powstać: dramat 13 grudnia i zniszczenia istniejących wówczas struktur, wstrząsy transformacji, naturalny u scenarzystów i reżyserów temperament krytyczny, pewnie i delikatne sugestie pułkowników na emeryturze... Jeśli jednak chcielibyśmy w jednym, ironicznym skrócie ująć to, co stało się z opowieścią o „Solidarności” przez, bagatela, jedenaście lat – powinniśmy zastanowić się, mimo całej potocznej wiedzy o tym, że „aktor jest do grania”, nad przemianą Dwidka w porucznika Franza Maurera. I zastanawiać się nad tym w kółko i w kółko.

*Wojciech Stanisławski*

---

Krzysztof **KORNACKI**  
Arkadiusz **BILECKI**

# SOLIDARNOŚĆ na ekranie



**Krzysztof Kornacki, Arkadiusz Bilecki, „Solidarność na ekranie. Wizerunki fabularne”, Instytut Dziedzictwa Solidarności, Gdańsk, 2024**

\*\*\*

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---